

## *Laudacja*

Pochwalone bądźcie łąki nad Kwisą,  
soczystsze niż pastwiska, po których  
w tym samym czasie lubiła wędrować  
Holly Golightly;

pochwalone bądźcie kawki, sójki i trznadle,  
nie znające granic ni kordonów, nie uznające rzek  
oddzielających państwa, ani podzielonych  
toporem miast;

pochwalona bądź żono dyrektora gazowni,  
piękna jak Lubow Orłowa, w srebrnym lisie  
z otwartym pyszczkiem, z którego wystają ostre,  
pożółkłe ząbki, idąca przez centrum miasta,  
ale dokąd i po co, bo nigdy nie przystaje, nawet  
przed wystawą delikatesów PSS „Jedność”,  
pełną sztucznych (prawie jak żywe!) frykasów,  
nie zagląda do żadnego sklepu, po prostu idzie  
przed siebie, skupiona, nieobecna, jakby szła  
do jakiejś tajemnicy ukrytej w sobie;

pochwalona bądź księgo wód z Kwisy i wszystkich  
okolicznych potoków i strumieni, i ty księgo domów  
zwęglonych jak bochny chleba, o których zapomniał  
piekarz;

pochwalona bądź prawa ręko Zbyszka Żołądka,  
zwanego Łapą, który piłki do nogi wyłapywał  
jakby to były piłeczki pingpongowe,  
siedzimy w ogródku przed tak zwanym poniemieckim  
domem, w którym mieszka od lat, i milcząc  
patrzymy na swoje twarze, które z wielkim trudem  
odnajdują rysy widziane ostatni raz przed  
półwieczem z hakiem;

życie było, zaczynam zdanie, ale Zbyszek wpada  
mi w słowo: było gdzie indziej,  
próbuję jeszcze raz: życie było — — —  
bo było, mówi jakby do samego siebie;

pochwalona bądź drogo od domu z widokiem  
na Kamienną Górę, po kino Wawel, czarodziejską wyspę  
otoczoną wodami beznadziei lub stacją kolejową,  
w której, na piętrze, mieszkała piękna uczennica  
naszego liceum, Ewa Panufnik, pochwalona bądź drogo,  
po której stąpam ostrożnie jak po cienkim lodzie;

pochwalona bądź mała ziemi, na której szukam  
zagubionych kroków.